

Rozdział XIV

CZTERY ZNAMIONA TEGO, KTÓRY DOPROWADZA SPRAWY DO KOŃCA

Mężczyzna kończy swój bieg, część I

W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia.

Paweł z Tarsu (2 Tm 4, 7)

Michael Jordan. Clyde Drexler. Juliusz „dr J” Erving. Wszyscy doskonale potrafili kończyć.

Nie trzeba było być wielbicielem koszykówki, aby odczuwać podziw dla ich energii, doskonałych umiejętności, poezji ruchu. Aż budziło to lęk. Jeżeli któryś z tych zawodników dostał piłkę, wiadomo było, co nastąpi. To było niezawodnie przewidywalne. Docierał do kosza.

Ci mężczyźni zawsze kończyli – i kończyli z mocą.

Kiedy człowiek zaczyna się nad tym zastanawiać, to dostrzega, że umiejętność kończenia jest cechą większości „wielkich ludzi”. Posiadają zdolność docierania do celu. Kończenie będzie kluczowym słowem w dwóch kolejnych rozdziałach. I będzie kluczową zasadą twojego życia... jeżeli chcesz wypełnić zamiary, jakie Bóg ma wobec ciebie.

Wuj Bert dociera do mety

Nigdy nie słyszałeś o wuju Bercie, najstarszym bracie mojego ojca. Ale wiele mu zawdzięczasz.

Dziś właśnie skończyłem pisanie wspomnienia o wuju. Nie – pisanie historii jego życia. Choć mało znane, było o wiele za szlachetne na zwyczajne wspomnienie pośmiertne. Opowiem ci, co mam na myśli i wtedy zrozumiesz, dlaczego masz wobec niego dług wdzięczności.

Bert żył 87 lat i właściwie jego życie obejmowało cały dwudziesty wiek. Począwszy od zasmarkanego dzieciaka z małego miasteczka górniczego, gdzie pracowały maszyny parowe... przez wygłoszenie mowy na zakończenie

szkoły średniej⁷⁶... przez Uniwersytet Washington... studia podyplomowe na Massachusetts Institute of Technology... do poważnego zaangażowania w rozwijanie radarów podczas II wojny światowej... i do skromnej i cichej śmierci po blisko dziewięciu dziesięcioleciach na tej ziemi – skromne życie Berta wyznaczały wydarzenia o olbrzymim znaczeniu historycznym. I za każdym razem przynosiły kolejne zadanie do wykonania.

I wykonał wszystkie. Do samego końca.

Szkółę średnią ukończył w roku 1929. Spróbuj powiedzieć teraz coś o wiejskich czasach. Czy można wyobrazić sobie gorszy rok na poszukiwanie pracy? Tej jesieni przez Amerykę jak mrozący podmuch wichru przetoczył się Wielki Kryzys – i małe górnicze miasteczko poczuło go aż do szpiku kości.

Jako najstarszy syn Bert robił wszystko, aby pomóc w utrzymaniu rodziny. To tak jest z tymi, którzy umieją kończyć – najpierw sprawy najważniejsze. To dzięki jego celnemu oku mieli co jeść. Mój tata, mały braciszek Berta, nie wiedział, że można przyrządzić „kaczki” na tak wiele sposobów. Chociaż Bert wolałby studiować w college’u, wziął na swoje barki odpowiedzialność za dom. Potem, kiedy sytuacja unormowała się nieco w połowie lat trzydziestych, poszedł na uniwersytet i przez cztery długie i trudne lata żywił się praktycznie tylko zupą.

Było niewiarygodnie ciężko. Ale skończył studia.

Dyplom inżynierski z elektrotechniki uzyskał w roku 1939! Znowu świetna data, prawda? Jak nie światowy

⁷⁶ Zgodnie z tradycją amerykańską czyni to uczeń zajmujący drugą pozycję w nauce w ostatniej klasie (przyp. tłum.).

kryzys, to światowa wojna. Tej jesieni naziści wkroczyli do Polski i wybuchła II wojna światowa.

Bert znalazł się w wojsku, podobnie jak setki tysięcy innych chłopców z farm, studentów z elitarnych uniwersytetów i dzieci górników. Ze względu na wykształcenie otrzymał stopień podporucznika i został skierowany do Korpusu Powietrznego Armii Stanów Zjednoczonych, specjalizującego się w łączności radiowej i radarach. Spisywał się doskonale. Służbę zakończył w Europie, w wojskach okupacyjnych i wrócił do domu w roku 1946. Tym razem dla odmiany zajął się spełnianiem swojego marzenia. W małym górniczym miasteczku, z którego pochodził, otworzył sklep „Domowe Urządzenia Elektryczne Braci Weber” – prawdziwie pionierskie przedsięwzięcie w czasach rozwoju elektroniki użytkowej.

Ale nie miało to trwać długo. Właśnie kiedy sklep zaczął dobrze prosperować, wybuchła w 1950 r. wojna koreańska. Wuj Sam znowu wysłał kartę mobilizacyjną i Bert wyruszył do Korei. Znowu został do końca wojny.

Potem nastąpiły długie lata Zimnej Wojny. Uznano, że umiejętności techniczne Berta są niezbędne dla rządu amerykańskiego – i poproszono go o pozostanie do dyspozycji wojska. Został na ponad dwadzieścia lat; jako cywilny inżynier pracował dla marynarki wojennej nad systemami torped i pocisków w olbrzymiej bazie łodzi podwodnych w Puget Sound. I ukończył pracę. Wytrwał aż do emerytury.

Bert zawsze kończył to, co zaczął. Nigdy nie odchodził. *Dziękujemy Bogu za takich ludzi, umiających doprowadzać sprawy do końca!* Na fundamencie takich ludzi można zbudować rodzinę, kościół i cały kraj.

Choć wuj Bert był człowiekiem spokojnym i skromnym, sprawił, że poczułem się dumny z przynależności do rodziny Weberów. Pamiętam, jak zabierał mnie do lasu za

torami na tyłach domu dziadka i uczył łapać ryby pod topolami nad rzeką Yakima.

Mieliśmy wiele wspólnego ze sobą – między innymi katar sienny. Obu nam nieustannie łzawiły oczy i ciekło z nosa – a swędzenie w uszach i gardle mogło doprowadzić do szaleństwa. Ale Bert nauczył mnie, jak się nie poddawać, jak ignorować to, co dokucza, i cieszyć się życiem. To tak jakby powiedział: „Hej, chłopcze, graj kartami, które dostałeś, i ciesz się z tego. Życie jest zbyt bogate, by je marnować na użalanie się”. To właśnie w taki sposób przemawiają ci, którzy umieją kończyć – i tak postępują.

Mój wuj należał do „najwspanialszego pokolenia” – tej nazwy jak najbardziej słusznie użył prowadzący telewizyjny program informacyjny Tom Brokaw. Rzadko się z nim zgadzam, ale uznaję, że w tym wypadku ma rację. Napisał:

W czasie, kiedy ich dni i noce powinny wypełniać niewinne przygody, miłość i uczenie się normalnego życia, walczyli w najprymitywniejszych warunkach. Odpowiedzieli na wezwanie do ratowania świata przed dwoma najpotężniejszymi i najbardziej bezwzględными potęgami militarnymi, jakie dotąd istniały... Stanęli przed wielkimi przeciwnościami i z opóźnieniem rozpoczynali samodzielne życie, ale nie protestowali. Odnieśli sukcesy na każdym froncie. Wygrali wojnę; uratowali świat... Dali światu nową naukę, literaturę, sztukę, przemysł i siłę gospodarki – jak nikt przed nimi w historii ludzkości.

Kiedy docierają do zmierzchu swego pełnego przygód, owocnego życia, pozostają w większości wyjątkowo skromni [taki właśnie był Bert!] Osiągnęli pełnoletniość w czasie Wielkiego Kryzysu i podczas II wojny światowej i zbudowali

współczesną Amerykę – mężczyźni i kobiety, których codzienne życie naznaczone obowiązkami, honorem, dokonaniem i odwagą dało nam dzisiejszy świat⁷⁷.

Wiele im zawdzięczamy. Dziękujemy, wuju Bercie.

Któż mógłby zapomnieć, jak wuj Bert z błyszczącymi błękitnymi oczyma siedział na wielkim świerku Douglasa i dostrajał antenę krótkofalówki. W wieku osiemdziesięciu czterech lat! Ciotka Sophie powiedziała: „Odwróciłam się i nie mogłam na to patrzeć. Nie dało się go przekonać”. Osiemdziesiąt cztery lata – i nadal zajmuje się dostrajaniem. Nadal nadaje końcowy szlif.

Umiejętność kończenia to towar rzadki i cenny. Ukończenie zadania. Wytrwanie do końcowego gwizdka. Wbić ostatniego gwoźdź. Pozostanie na miejscu. Żadnego wycofywania się. Żadnego zbaczania z drogi. Żadnego gładzenia. To, czego potrzebuje dzisiejszy świat, to trochę więcej osób umiejących kończyć. To, czego potrzebuje twoja i moja rodzina, to osoby umiające kończyć. Takie osoby mają konkretne cechy – cechy, które pragnąłbym wypracować w sobie. Czy ty też ich pragniesz? A więc wyruszmy, aby je zdobyć, przyjacielu. Ukończmy bieg, jaki Pan przygotował dla każdego z nas. I ukończmy go dobrze.

Czyż nie byłoby wspaniale dojść do kresu życia i móc powiedzieć za Jezusem:

Ja Ciebie otoczyłem chwałą na ziemi przez to, że wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania (J 17, 4).

⁷⁷ Tom Brokaw, *The Greatest Generation*, New York 1998, s. XIX.

Cztery sprawy podstawowe dla doprowadzających sprawy do końca

Aby stać się tym, który umie kończyć, potrzebne są co najmniej cztery kluczowe elementy – „właściwe ustawienie” głęboko w sercu. Sprawy takie jak:

- jasna świadomość celu – *zdecydowane dążenie do celu*. Nazwiemy to wizją.
- odważne serce, aby dotrzeć do celu – *niepodzielne serce*. Nazwiemy je dążeniem do jednego celu.
- trochę ognia w trzewiach⁷⁸ – *siła kierująca*. Nazwiemy ją determinacją.
- niezachwiane zaufanie – *biblijny optymizm*. Nazwiemy go wiarą.

Te cechy wypływają prosto z życia jednego z bohaterów biblijnych, który należy do tych, co najlepiej potrafią kończyć rozpoczęte dzieło. Był żołnierzem, człowiekiem o lwim sercu! I nigdy nie rezygnował. W wieku czterdziestu lat nadal prowadził rozpoznanie – najbardziej wymagające z zadań wojskowych!

Kaleb: portret tego, który doprowadza sprawy do końca

Jego imię po hebrajsku oznacza psa (tzn. niewolnika). Niektórzy badacze są przekonani, że nadanie takiego imienia

⁷⁸ Nawiązanie do książki *Fire In The Belly* (Ogień w trzewiach) psychologa Sama Keena, popularnej wśród zwolenników ruchu mężczyzn (przyp. tłum.).

można przypisać pewnym „psim” cechom tego człowieka, takim jak zjadliwa nieustępliwość. Brzmi to przekonująco. Jestem całkiem pewien, że Kaleb musiał otrzymać imię po buldogu. Kiedy miał osiemdziesiąt pięć lat, ten zahartowany staruszek nadal biegał po górach – i prawdopodobnie wspinał się na świerki – z odwagą tego, który umie kończyć. Daje to pewną nadzieję facetom po pięćdziesiątce, takim jak ja!

Zatrzymajmy się i wyjaśnijmy tutaj pewną rzecz. Niektóre z wielkich biblijnych postaci dopiero *zaczynały* w późniejszym wieku. Pamiętasz Mojżesza? Był osiemdziesięcioletnim zbiegiem (morderstwo, prawda?), kiedy wreszcie wszedł na zaplanowaną drogę.

Odrzućmy więc te wszystkie przykre myśli na temat „zmarowanych lat”. I tak nie możemy już nic z nimi zrobić. Dzisiaj jest – w sensie dosłownym – pierwszy dzień reszty twojego życia. Więc bez narzekania! Dostyć zniechęcania się czy załamywania. Podnieś się, otrzep kolana, wyznaj grzech przed Panem i oddaj się Mu na nowo. Dołóż wszelkich starań, by naprawić relacje z tymi, których mogłeś skrzywdzić, a potem żyj! Dogadaj się z kilkoma dojrzałymi duchowo mężczyznami z twojego kościoła, abyście jakoś rozliczali się nawzajem przed sobą i „doprowadźmy to do końca”, począwszy od dzisiaj. Gdyż niezależnie od tego, ile dni nasz dobry Pan da nam jeszcze na tej ziemi, trzeba zastanowić się, jak je najlepiej wykorzystać. Życie jest zbyt bogate, by marnować je na żałowanie, że przeszłość nie wyglądała inaczej. Sprawmy, by *przyszłość* była inna.

Taki był Kaleb, zawsze gotowy do zrobienia kolejnego kroku. On i jego wierny przyjaciel Jozue mieli to, co potrzebne – wizję, serce, siłę i optymizm. Pracowali nad wypełnieniem marzenia, którego realizacja opóźniała się od dawna i nic nie mogło im w tym przeszkodzić.

Daleka wizja

Zanim zagłębimy się w rozważania o charakterze Kaleba – mężczyzny, który doprowadzał sprawy do końca, zejdźmy na chwilę z trasy i zatrzymajmy się w punkcie widokowym. Popatrzmy wstecz na tysiące lat historii biblijnej. Marzenia Jozuego i Kaleba pasowały do Bożego marzenia – marzenia Ojca dla istniejącej zawsze rodziny. Bóg stworzył ziemię w tym właśnie celu, jako raj dla swojej rodziny.

Ale znasz już smutną historię. Nasz ojciec, Adam, miał parę kiepskich dni. W rezultacie grzech i szatan zniszczyły ludzi i ziemię. Raj został utracony.

Lecz Bóg jest tym, który kończy rozpoczęte dzieło.

Co rozpoczął, doprowadza do końca. Bóg sam jest żołnierzem – Mesjasz po raz pierwszy jest opisany w Piśmie Świętym (zob. Rdz 3, 15) jako zraniony wojownik – i zdecydował się poprowadzić własną globalną wojnę dla zbawienia ludzi i odzyskania ziemi. Największą bronią zaczepną Boga jest Jego Słowo, a nadał mu kształt w formie obietnicy, przymierza zawartego z Abrahamem, przez którego *będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi* (Rdz 12, 3).

Ostrzem tej włóczni przymierza był Mesjasz, Syn, Żyjące Słowo, który jak największy z wojowników miał przyjąć na siebie razy, rozlać krew i zwyciężyć – na Kalwarii.

Istniejący w stanie embrionalnym naród Izraela został wykarmiony i znacznie urósł na łonie Egiptu. Bóg pozwolił narodzić się swojej nowej rodzinie, kiedy dopilnował, aby „rozstały się wody” i cały naród przeszedł przez Morze Czerwone jak przez kanał rodny. Świadeństwo urodzenia i imię swego Ojca otrzymał na pustkowiach Synaju.

Ale jak wiesz, ludzie byli oporni. Nie chcieli kończyć. Ignorując sprawozdanie dwóch wiernych wysłanników,

Kaleba i Jozuego, nie potrafili zmusić się do zaufania Bogu na tyle, by wejść do Ziemi Obiecanej. Stchórzyli przed tymi, których uznali za „olbrzymów”. A więc Bóg pozwolił, by ci wiecznie sprzeciwiający się i narzekający ludzie umarli na pustyni.

Wydarzenia opisane w starotestamentowej Księdze Jozuego są częścią wielkiej, rozciągającej się na tysiąclecia wojny prowadzonej przez Boga. Bohaterowie tej księgi to następne pokolenie – młodzi ludzie o pałającym wzroku – które otrzymało zadanie wejścia do Ziemi Obiecanej, podbicia jej i podzielenia pomiędzy poszczególne plemiona Izraela. W pierwszych rozdziałach Księgi tym właśnie się zajmują. Jest to kampania inteligentna, zdecydowana i gwałtowna.

Do rozdziału 14. i 15. Ziemia Obiecana jest już w znacznej części podbita – ale nie w pełni wzięta w posiadanie. Niektóre obszary nie chcą dać się obłaskawić; nadal istnieją szerokie pasy ziemi niczyjej, a w górach kryją się zjadli wrogowie. Młody naród miał kilka poważnych niedokończonych spraw – operacji wymagających zakończenia – którymi musiał się zająć. Francis Schaeffer opisał to następująco:

Główne [militarne] kampanie należały do przeszłości, ale zdobyte tereny należało utrzymać... Izraelici złamali główne siły obrońców, ale nadal stanowili niewielką wyspę na morzu tych, którzy nie byli ludem Pana...

[Teraz] nadchodzi nowa rzecz: Ludowi Bożemu nie udało się utrzymać swojej własności. Choć leżała przed nimi, po prostu nie utrzymali tego, co mieli utrzymać. (...) Lud Boży nie uczynił tego, czego wymagał od nich Pan, z dwóch powodów: po pierwsze chcieli pokoju za wszelką cenę (...)

pomimo Bożych nakazów [oczyszczenia ziemi z Kananejczyków]; po drugie (...) byli praktycznymi materialistami [nie duchowymi ludźmi]. Nie ruszyli naprzód, by wykonać to, czego od nich żądał Bóg, z powodu lenistwa i pieniędzy⁷⁹.

Pokolenie Izraelitów, które wkroczyło do Ziemi Obiecanej, nie kończyło dobrze. Podobnie jak wcześniej ich ojcowie, zbyt szybko zrezygnowali. A to odbijało się na nich przez długi, długi czas. Czy ten opis brzmi znajomo? To tak, jak u wielu ludzi, których spotykamy na co dzień, prawda? Schaeffer przechodzi dalej do zaprezentowania kilku praktycznych wniosków:

Byli to ludzie, którzy woleli bogactwo [i wygodny styl życia] od posiadania [duchowych] dóbr, które obiecał im Bóg... Boża moc nadal im towarzyszyła. Żelazne rydwany wrogów nie zatrzymałyby ich... Cała kraina należała do nich, ale przez brak wiary i nieposłuszeństwo nie uczynili jej swoją. Przeszkodą było pragnienie spokoju [i wygod] ... My, chrześcijanie, stajemy przed tym samym niebezpieczeństwem. Bardzo łatwo jest nie wejść w posiadanie [duchowych zalet czy] dóbr, które Bóg dla nas przygotował, ponieważ albo wycofujemy się z lęku przed trudnościami... albo grzeźniemy w majętnym społeczeństwie, gdzie ludzie żeglują małymi łódkami po plastikowej kulturze⁸⁰.

⁷⁹ Francis A. Schaeffer, *Joshua and the Flow of Biblical History*, Downers Grove, IL 1975, s. 156–158.

⁸⁰ *Ibid.*, s. 158–162.

Ale nie Kaleb.

W jego przypadku nie ma mowy o małej łódce. Żadnej plastikowej kultury dla jego dzieci i ich potomków. Kaleb doprowadzał dzieło do końca. Zamierzał przejść całą drogę. Ja chciałbym przyłączyć się do niego. A ty?

Zapomnij o fotelu na biegunach

W wieku, kiedy większość ludzi zasypia przy szumie grzejnika, sącząc odżywki Ensure, ten człowiek jest duchowo pełen energii! Jest gotów wspinać się na góry – i każde stare drzewo, jeżeli o to chodzi – aby nadać sprawom ostateczny szlif.

Przyjrzyj się słowom Kaleba *Daj mi więc tę górę* (Joz 14, 2). To są „słowa walki”. Ale – co ważniejsze – to są „słowa kończące”. Ten teren gór to był obszar najtrudniejszy do objęcia w całej Ziemi Obiecanej, żyli tam najmężniejsi z wrogich wojowników.

Kwestią najistotniejszą jest tu podejście Kaleba. On się cały angażuje! Ma osiemdziesiąt pięć lat i nadal się rozwija. W przypadku tego starego wojownika nie ma mowy o ustawionym na ganku fotelu na biegunach. Nie ma spoglądania wstecz na „dobre dawne dni”. On nadal stawia czoła olbrzymom i dąży do zdobycia nowych horyzontów.

Przypomina mi się jeden z moich przyjaciół, dr Howard Hendricks. Jest już po siedemdziesiątce, ale nadal naucza z wielką mocą – i skutecznie. Mówi mi, że znaczną część jego posługi wypełnia „jeżdżenie po kraju i usiłowanie wyciągnięcia emerytowanych chrześcijan z pól golfowych z powrotem do życia”.

Jakiś czas temu w wywiadzie dla pisma *Leadership* zadano generałowi Normanowi Schwarzkopfowi pytanie:

„W jaki sposób przywódca może wlać pewność siebie w ludzi, którzy stają wobec przerażającej sytuacji?” Odpowiedź generała odnosiła się do charakteru – tego, co jest wewnątrz. Musiał chyba zastanawiać się nad imieniem Kaleba. Powiedział:

Mam dwa psy. Jeden z nich to siedmiokilogramowy szorstkowłosy jamnik. Drugi to owczarek niemiecki o wadze 27 kg. To jamnik jest przywódcą. Dlaczego? Bo nigdy nie patrzył w lustro. Nie skupia się na fakcie, że waży tylko 7 kg. On myśli „Mogę wziąć na siebie tego wielkiego psa i zwyciężyć”. Mimo że owczarek niemiecki jest większy w sensie fizycznym, jamnik nie koncentruje się na swoich niedoborach.

Tak samo było z Kalebem. Ten wiekowy weteran miał charakter taki, jak ten jamnik. I ty też możesz być taki! Oczywiście, brakuje ci pewnych kwalifikacji, tak samo jak mnie. Zdarzało ci się zawalić coś w przeszłości. Mnie też. Ale dziś naprawdę jest początek nowego etapu życia. *I niezależnie od tego, jak bardzo słaba, jak przykra, jak pełna niepowodzeń jest nasza przeszłość, Bóg daje nam resztę życia na to, byśmy je dobrze zakończyli.*

Zróbmy to. Potrzebujemy jedynie kogoś, kto pokaże, dokąd iść, kto będzie nam wzorem, kogoś mającego wizję, zmierzającego do jednego celu, zdecydowanego i wierzącego. Pasuje do tego opisu Kaleb, podobnie jak parę innych osób. Wzorując się na mężczyznach takich jak Kaleb, Jozue i Pan Jezus, i ty, i ja będziemy w stanie doprowadzić sprawę do końca.

Ale będę z tobą szczery. Nie skończymy podróży, jeśli wyruszymy z pustymi rękoma. Będziemy w stanie osiągnąć

cel, jakim jest dobre zakończenie, tylko wówczas, gdy będziemy w rękach trzymali Biblię.

Więc weź teraz swoją Biblię i usiądź nad nią. Właśnie teraz. Usiądź w swoim ulubionym fotelu i powoli przeczytaj Joz 14, 6–15. To tylko dziesięć wersetów. Przeczytaj je kilka razy, zwracając uwagę na powtarzające się słowa i wyrażenia. Poczuj, jak bije serce Kaleba. Podnieś oczy z tej szarej, płaskiej równiny, na której żyjesz, i spójrz razem z nim w góry. Ale najpierw i przede wszystkim zwróć uwagę na to, w jaki sposób Kaleb ustawiał żagiel, by płynąć prosto pod wiatr.

„Poszedł całkowicie...”

Czy zauważyłeś dwa połączone i wybijające się słowa? Mam na myśli słowa „poszedł” i „całkowicie” w wersach 8. i 14.⁸¹ Duch Święty natchnął autora księgi, aby na przestrzeni kilku zaledwie wersetów powtórzył te ważne słowa:

Sam Kaleb mówi:

A gdy moi bracia, którzy wyruszyli ze mną, przerwali serce ludu, ja poszedłem całkowicie za Panem, Bogiem moim (Joz 14, 8).

Taką postawę Kaleba potwierdził podobnymi słowami wcześniej Mojżesz:

⁸¹ W tłumaczeniach na język angielski słowa te pojawiają się także w wersecie 9. – w polskich tłumaczeniach jest tam mowa o wierności bądź pójściu bez zastrzeżeń za Panem (przyp. tłum.).

(...) ponieważ *byłeś wierny Panu, Bogu mojemu* (Joz 14, 9).

I Biblia powtarza w wersecie 14:

(...) bo *poszedł on całkowicie za Panem, Bogiem Izraela.*

Duch Boży wybrał właśnie to określenie na opisanie tej postaci. W języku angielskim wyrażenie „poszedł całkowicie” (*followed fully*) nawiązuje do starodawnej kultury łowieckiej, kiedy możliwość przeżycia była uzależniona od owocnego polowania. Myśliwy musiał „pójść całkowicie” za zwierzyną. Innymi słowy, nie nie mogło odwrócić jego uwagi. To obraz skoncentrowania na jednym celu. Należało wybrać właściwy moment. I utrzymać uwagę. Było to bezwzględnie *zdecydowane dążenie do celu, pościg*. Mój przyjacielu, nie potrafisz ująć tego dostatecznie wyraźnie – jeżeli chcesz dobrze zakończyć, musisz się skupić na celu.

Dosłownie rzecz biorąc, myśliwy tak skupiał się na pościgu za zwierzyną, tak za nią pędził, że był tym ściganiem całkowicie „wypełniony”. Był całkowicie pochłonięty pościgiem, była to sprawa absolutnie dominująca. Nic innego się nie liczyło.

Czy potrafisz zrozumieć taki stan umysłu? Niemal każdy myśliwy wie, co to znaczy ścigać zwierzynę. Bardzo wyraźnie staje mi przed oczyma niedawna sytuacja.

Na polowaniu

Nie zapomnę nigdy takiego *zdecydowanego pościgu*, który przeżyłem podczas sezonu łowieckiego razem z moimi dwoma dwudziestoparoletnimi synami.

Z powodu jakiejś wiosennej pomyłki w ustalaniu październikowej daty otwarcia sezonu polowań na jelenie okazało się, że wyjazd Blake’a do Nowego Jorku w sprawach zawodowych przeciągnie się na weekend rozpoczynający sezon łowiecki. *Aaaaach!* Tak nie może być! Musieliśmy jakoś obejść tę przeszkodę. I zdołaliśmy to zrobić. Przy szczegółowym wykorzystaniu mil ciężko wypracowanych w programie „frequent-flyer”, wyglądało na to, że uda się znaleźć rozwiązanie.

Blake wziął udział w piątkowym lunchu związanym z pracą i rzetelnie załatwiał swoje sprawy zawodowe. Należy pamiętać, że sezon polowań na jelenie zaczynał się w Oregonie o świcie następnego ranka – po drugiej stronie kontynentu.

Po zakończeniu lunchu Blake musiał wyglądać jak Superman wślizgujący się do budki telefonicznej. Zdzierając krawat, popędził po taksówkę, złapał samolot, przeciął cały kraj z jednego wybrzeża na drugie i wylądował w Redmond, na głównym lotnisku Oregonu. Na tylnym siedzeniu samochodu stojącego na parkingu przy lotnisku czekały troskliwie zapakowane strzelba, ciepła kurtka z kapturem i śpiwór.

Ponieważ nie było wcześniej wiadomo, gdzie mieliśmy obozować, umówiłem się z Blakiem późnym wieczorem na skrzyżowaniu dwóch bocznych, nieokreślonych dróg, właściwie raczej traktów, na pustej wyżynie oregońskiej.

Spotkanie wyznaczaliśmy na punkt 22. O 22.05 wypatrzyłem w oddali zmierzające w moją stronę światła. Całkiem niezła synchronizacja, jak się weźmie pod uwagę wszystkie zmienne! Zaśmiałem się cicho – mój syn już skupiał się na celu.

To było cudowne spotkanie – uśmiechy, uściski i oczekiwanie. Obaj mieliśmy dreszcze, nie tylko z powodu nocnego chłodu. Właściwie komuś, kto nie poluje, nie da się

opisać tego czystego, ekscytującego wspólnego oczekiwania ojców, synów, braci i przyjaciół w noc poprzedzającą otwarcie sezonu łowieckiego. Płynęliśmy niemal wysypanymi żużlem i nieutwardzonymi drogami prowadzącymi do obozu myśliwskiego. Ogromną radość sprawił nam widok latarni płonącej na łące osłoniętej od wiatru zboczem wzgórza. Chłopcy zostawili nam światło. A do sobotniego ranka zostało tylko kilka godzin.

Wyczołgaliśmy się ze śpiworów przed świtem, szybko zjedliśmy jakieś śniadanie i wyszliśmy w atramentowy mrok, aby o brzasku znaleźć się już na pozycjach.

Wraz ze wschodem słońca natura budziła się do życia. Widzieliśmy kilka jeleni, ale żaden nie był wart jazdy przez cały kontynent. Temperatura rosła wraz ze wznoszącym się słońcem i zwierzęta układały się na spoczynek, aby przetrwać najcieplejszą porę dnia.

Normalnie jest to dla myśliwych czas powrotu do obozowiska, pora na lekki lunch, a nawet małą drzemkę. Nie ma po co się ruszać, skoro nie robią tego zwierzęta. Wytropienie dużego mulaka⁸² odpoczywającego w zaroślach to rzecz prawie niemożliwa. Ale czy nie mówiłem? Blake musiał być z powrotem w Nowym Jorku w poniedziałek rano i kontynuować spotkania zawodowe!

Powiedzieć, że byliśmy skupieni na jednym celu, byłoby niedopowiedzeniem. A kiedy koncentrujesz się na pościgu, nic nie zastąpi czasu spędzonego w lesie. Nie myślisz o drzemce. W końcu mieliśmy dla siebie tylko ten jeden dzień. To miało być nasze jedyne wspólne polowanie w tym sezonie.

⁸² Mulak (*Odocoileus hemionus*) – ssak z rodziny jeleniowatych, żyje w zachodniej części Ameryki Północnej (przyp. tłum.).

W trójkę z Blakiem i Ryanem precyzyjnie wybraliśmy teren na popołudniowe łowy, wysoko na szczycie urwiska, gdzie wieje wiatr. Tam w górze „duże mulaczki” czują się wystarczająco bezpiecznie, by ułożyć się w cieniu z widokiem na swoje tereny. Postanowiliśmy rozciągnąć się w tyralierę, aby objąć stosunkowo duży teren, ale na tyle blisko jeden drugiego, by nie tracić kontaktu wzrokowego.

Tam na górze była otwarta przestrzeń ze wspaniałą widocznością (dokładnie taka, jaką lubią dojrzałe byki). Gdzieś tam wyrastały w górę stare jałowce, ich wyraźny zapach przyczyniał się do spotęgowania nastroju. Blake i ja szliśmy równolegle w odległości jakichś 450 m dwiema krawędziami wąwozu. Ryana zasłaniały przed naszymi oczyma strome zbocza – wybrał trudniejszy teren i siedł porośniętym krzewami łożyskiem strumienia na dnie kanionu.

Posuwaliśmy się powoli na wschód, w twarz wiał nam lekki wiaterek. Całkiem przypadkiem, po czterdziestu pięciu minutach od wyruszenia, spojrzałem przez lornetkę na Blake’a. Wpatrywał się intensywnie w coś przed nim. Wiedziałem, że coś się dzieje. Nagle opadł na ziemię, oparł ramiona na kolanach i podniósł strzelbę do ramienia.

Dwa strzały odbiły się echem od ścian kanionu. Nadal patrzyłem przez lornetkę. Blake podniósł się i biegł, całkowicie skupiony na czymś, czego nie widziałem. Z układu terenu mogłem wywnioskować, że cokolwiek to było, najprawdopodobniej przeskoczyło wąski skalisty grzbiet górski znajdujący się przed Blakiem i znikło mu z oczu.

Mój syn posuwał się naprzód. Zawsze lubiłem obserwować go w lesie i na polowaniu; nie spotkałem wielu ludzi bardziej skoncentrowanych od niego. Zawsze uważaliśmy, że musi mieć lepszy wzrok od nas wszystkich, ponieważ z reguły wydawało się, że to on pierwszy dostrzegał

zwierzynę. A w tym momencie każda cząstka charakterystycznej dla niego siły była skupiona na pościgu.

Pościg w pełnym rozkwicie

Jak słyszysz strzały, serce zaczyna ci mocniej bić! Zmysły się wyostają. Obaj z Ryanem dołączyliśmy się do pościgu. Z dołu dobiegło mnie wołanie Ryana – „Którędy?”

Świadomy kierunku, w którym biegł Blake, odkrzyknąłem: „W dół strumienia i w górę!” Ruszył. Za chwilę zobaczyłem, jak wspinał się na strome zbocze kanionu poniżej Blake’a i nieco przed nim. Zniknął w małym wąwozie w przeciwnym zboczu.

Uśmiechnąłem się. To jest zabawa! Pościg w pełnym rozkwicie. Ruszyłem w dół, aby przyłączyć się do synów po drugiej stronie kanionu.

Kilka minut później usłyszałem kolejny strzał, tym razem o wiele dalej z przodu i ze strzelby Ryana. Tymczasem Blake, nadal wysoko na zboczu, robił to, co robi każdy odpowiedzialny myśliwy, kiedy sądzi, że mógł postrzelić zwierzę. Trzymał się tropu... nie zbaczał z niego... nie odchodził... wypatrywał najdrobniejszej wskazówki świadczącej o ruchach zwierzyny. A śladów nie brakowało, w ziemi odcisnęły się racice szybko biegnącego byka mulaka. W końcu kropla krwi potwierdziła przypuszczenia Blake’a – tak, trafił.

Jestem przekonany, że kiedy zabrzmiał strzał Ryana, Blake miał pokusę zostawić swój trop i pobiec zobaczyć, co dzieje się na przodzie. Ale pozostał na tropie. Kiedy zajmujesz się pościgiem, sprawą absolutnie najważniejszą jest trzymanie się śladu. Jeżeli o tym zapomnisz, możesz stracić ślad i już go nie odnaleźć. A to brak odpowiedzial-

ności. Poważny myśliwy na tropie nie może pozwolić sobie na rozproszenia. Kiedy Blake na chwilę stracił ślad, wiedział, co zrobić. Po prostu cofnął się do ostatniego pewnego znaku i wachlarzowo zaczął przeczesywać teren przed sobą, szukając kolejnego śladu przejścia zwierzęcia. I dalej trzymał się tropu.

W końcu zobaczyłem Ryana. Ustrzelił byka i gdy jeszcze byłem w pewnej odległości, powiedział spokojnie, że to „ładna sztuka”. Kiedy dotarłem do niego, było oczywiste, że wypowiedział się zbyt skromnie. Ten byk był wspaniały. Stwierdziliśmy, że najlepiej będzie sprawić go na miejscu, aby mięso zaczęło stygnąć, zanim dołączymy się do Blake’a, by pomóc mu w tropieniu jego byka.

Kiedy obróciliśmy wielkie zwierzę, aby zagłębić w nim nóż, sytuacja stała się zupełnie jasna. To *był* byk Blake’a! Ryan wystrzelił raz. Ale mulak padł od dwóch kul. Jak na braci przystało, pomogli sobie nawzajem! I rzeczywiście, za chwilę na grzbiecie w górze pojawił się Blake, by zejść po śladach oczywiście prosto do nas.

Duży byk mulak miał po jednej stronie cztery odgałęzienia poroża, a po drugiej pięć. Kiedy wieczorem w obozie zmierzaliśmy rozstaw poroża, okazało się, że wynosi 79 centymetrów. To był byk życia (...) i doskonałe zakończenie pościgu.

Podążanie Kaleba za Bogiem i Jego Słowem miało ten sam posmak. Nie pozwalając sobie na rozproszenia, ten dobry człowiek zmniejszał odległość, jaka dzieliła go od Boga. Tak jak apostoł Paweł powiedział kilkaset lat później:

(...) zapominając o tym, co za mną (...) pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę (Flp 3, 13–14).

Kaleb, podobnie jak Paweł, nie pytał nigdy: „Jak mogę najlepiej się urządzić przy najmniejszym wysiłku i największej wygodzie?” czy: „Kiedy zaczyna działać mój plan emerytalny?” albo: „Jakiej marki samochód sportowo-użytkowy powinienem mieć oprócz mojego Winnebago?” Ci dwaj wręcz przeciwnie, pytali się tylko: „W jaki sposób mogę osiągnąć cele, jakie stawia królestwo Boże? Jak mogę dobrze zakończyć?”

Przed wielu laty, w mojej jednostce lotniczej mieliśmy zwyczaj zagrzewać się do zakończenia zadania słowami „Do celu!” Czy te słowa tak rozbrzmiewają w twoim sercu, jak w moim? W następnym rozdziale będziemy rozmawiać o tym, jak tego dokonać. Skoncentrujemy się na czterech cechach człowieka, który umie kończyć. I z Bożą pomocą odkryjemy, co to znaczy być oddanym uczniem żyjącego Boga.

DOTKNĄĆ TEGO, CO NAJISTOTNIEJSZE

Mężczyzna staje twarzą w twarz z samym sobą

Zrób tematyczne studium Biblii na temat „kończenia”. Wybierz przynajmniej dziesięć postaci – królów, proroków, apostołów itd. – i przyjrzyj im się dokładnie – w jaki sposób żyli, jak się ich życie zakończyło. Spróbuj określić najważniejsze przyczyny dobrego lub złego zakończenia. Czego możesz nauczyć się z tego studium na temat dobrego kończenia?

Mężczyzna spotyka się z przyjaciółmi

1. Co oznacza dla ciebie określenie „najpierw sprawy najważniejsze”? Co to ma wspólnego z doprowadzaniem spraw do końca?

2. W jaki sposób uzalanie się często przeszkadza mężczyznom kończyć to, co zaczęli? W jakich okolicznościach najczęściej masz pokusę uzalać się nad sobą? W jaki sposób przezwyciężasz ją?
3. W jakim sensie możemy powiedzieć o Panu Bogu, że On daje nam najlepszy przykład umiejętności kończenia rozpoczętego dzieła? Podaj kilka przykładów z historii biblijnej na to, że Bóg okazuje się tym, który umie kończyć.
4. Skomentuj spostrzeżenie Francisca Schaeffera: „Bardzo łatwo jest nie wejść w posiadanie [duchowych zalet czy] dóbr, które Bóg dla nas przygotował, ponieważ albo wycofujemy się z lęku przed trudnościami... albo grzęźniemy w majątnym społeczeństwie, gdzie ludzie żeglują małymi łódkami po plastikowej kulturze”.
 - A. Czy stoisz przed takim niebezpieczeństwem? Wyjaśnij to.
 - B. Jakie duchowe zalety czy dobra dał Ci Bóg, a ty jeszcze nie w pełni je objąłeś w posiadanie? Wyjaśnij.
 - C. W jaki sposób możesz uzyskać pewność „posiadania” „dóbr duchowych”? Co jest konieczne, aby to osiągnąć?
5. Kiedy Kaleb miał osiemdziesiąt pięć lat, nadal rozwijał się, nadal walczył. Czy taki opis pasuje do ciebie? Wyjaśnij.
6. Co to znaczy dla ciebie „pójść całkowicie” za Panem Bogiem? Kiedy możesz powiedzieć, że ktoś poszedł całkowicie za Panem? Czy ty idziesz za Nim całkowicie? Wyjaśnij.
7. Co ma wspólnego zdecydowane dążenie do celu z dobrym kończeniem? W jaki sposób skoncentrowanie się na podążaniu za Bogiem przypomina polowanie?

Co jest konieczne, aby umieć iść za Bogiem w taki sposób? W jaki sposób możesz osiągnąć takie skupienie?

8. W jaki sposób reagujesz na stare lotnicze wyzwanie „Do celu!”? Co to oznacza dla ciebie, jeśli chodzi o twoje życie duchowe? W jaki sposób odnosi się do dobrego końca?